

T . R . R I C H M O N D

TO JEST NOWA ZAGINIONA DZIEWCZYNA
„MARIE CLAIRE”

PRAWDA O DZIEWCZYNIE



10 LAT
WYDAWNICTWA
OTWARTEGO

T . R . R I C H M O N D

PRAWDA O DZIEWCZYNIE

TŁUMACZENIE JOANNA DZIUBIŃSKA



OTWARTE

KRAKÓW 2016

Tytuł oryginalny: *What She Left*

Original English language edition first published by
Penguin Books Ltd, London

Text copyright © T.R. Richmond 2015. All rights reserved

Copyright © for the translation by Joanna Dziubińska

Opieka redakcyjna: Olga Orzeł-Wargskog

Opracowanie typograficzne książki: Daniel Malak

Adiustacja, korekta i łamanie: Wydawnictwo Plus

Projekt okładki: Eliza Luty

Fotografia na okładce: © cinocihancagli / Shutterstock.com

ISBN 978-83-7515-395-8



OTWARTE

www.otwarte.eu

Zamówienia: Dział Handlowy, ul. Kościuszki 37, 30-105 Kraków,
tel. (12) 61 99 569

Zapraszamy do księgarni internetowej Wydawnictwa Znak,
w której można kupić książki Wydawnictwa Otwartego: www.znak.com.pl

Dla Isabel. Za wszystko

**Dedykacja w książce *Prawda o dziewczynie*
profesora J.F.H. Cooke'a, opublikowanej we wrześniu 2013**

*Dla Alice Salmon (7 lipca 1986–5 lutego 2012)
i Felicity Cooke (ur. 16 października 1951).*

*Bez pierwszej ta książka byłaby niczym,
bez drugiej ja byłbym nikim*

PROLOG

Artykuł w magazynie Rady Sztuki „Słowo Znaczące” 2001 rok

Czymże jest imię? Takie pytanie zadaliśmy nastolatkom w tegorocznym Konkursie Młodych Talentów na tekst liczący dziewięćset słów. Oto zwycięska praca autorstwa piętnastoletniej Alice Salmon.

Na imię mi Alice.

Tu mogłabym skończyć pisać. Wiem, co chciałam przez to powiedzieć. Jestem sobą: Alice Salmon*. Wysoka, wygląd przeciętny, duże stopy i długie włosy, które zaczynają się puszyć już na samą wzmiankę o wodzie, często się martwi. Wielka fanka muzyki, prawdziwy mól książkowy, uwielbia przebywać na łonie natury, choć paraliżuje ją widok najmniejszego nawet pająka.

Zazwyczaj ludzie mówią do mnie Alice, choć czasem jestem też Al, Aly, Lissa (tak dla jasności: nie znoszę tego

* Salmon (ang.) – losoś [wszystkie przypisy pochodzą od tłumaczki].

ostatniego zdrobnienia). Kiedy byłam dzieckiem, miałam miliardy przezwisk, takich jak Ali Baba i Ala-lala, oraz moje ulubione – zwłaszcza kiedy używał go ojciec – As.

Wujek mówi do mnie Celia, co jest anagramem imienia Alice, choć słowo „anagram” myli mi się z „anachronizmem”. „Tym właśnie jestem” – mówi tata, jeśli ktokolwiek napomknie o anachronizmie, choć słowu „tata” bliżej do palindromu. Dowiedziałam się tego wczoraj.

Lubię wiedzieć takie rzeczy, chociaż moja najlepsza przyjaciółka Megan dogryza mi, mówiąc, że połknęłam słownik. Nie żebym lubiła się popisywać swoim słownictwem, ale gdy chce się studiować filologię, to po prostu trzeba. Jeśli będę miała odpowiednie oceny, chciałabym wyjechać do Exeter albo Liverpoolu, wszystko jedno gdzie, byle dalej od Corby. Podejrzewam jednak, że wszędzie są ludzie, którzy chcą się wyrwać ze swoich miast. Szczerze mówiąc, nie mogę się doczekać, kiedy się wyprowadzę, moja mama bez przerwy wtyka nos w nie swoje sprawy. Twierdzi, że to z troski, ale to nie w porządku, że muszę cierpieć z powodu jej paranoi. Oczywiście dopisałam to ostatnie zdanie, jak już przeczytała mój tekst. Nigdy się o nim nie dowie, bo przecież i tak nie wygram.

Czymże jest moje imię? Może muzyką, którą lubię (już jakieś czterysta razy odtworzyłam dziś *Dancing in the Moonlight*), albo programami w telewizji, które często oglądałam (macie do czynienia z największą fanką *Jezióra marzeń* na świecie), moimi przyjaciółmi albo moim dziennikiem? Może to te wszystkie drobiazgi, które mam w pamięci, czyli właściwie niewiele, bo moja pamięć jest naprawdę kiepska.

Może to moja rodzina? Mama, tata i brat, który kiedyś nazywał mnie Małpencją, Myszą czy Malicją, jakby to było bardzo zabawne. A może będą to moje dzieci... Nie żebym chciała je mieć – nie, dziękuję bardzo za wszystkie te obrzydlistwa, rzygi i kupy. Nie mam nawet chłopaka, choć jeśli czyta to pan DiCaprio, to piątkowy wieczór mam wolny...

Mama twierdzi, że jeszcze zmienię zdanie w kwestii dzieci, ale to samo mówiła o szparagach, a jakoś się do nich nie przekonałam.

Może to rzeczy, które planuję zrobić w przyszłości? Na przykład podróżowanie po świecie. Albo najlepszy z moich dotychczasowych uczynków, czyli jednodniowy wolontariat w ośrodku dla głuchych (widzicie aureolę nad moją głową?). A może to, co dotąd zrobiłam najgorszego (nigdy, przynigdy nikomu się do tego nie przyznam!)?

Mogłabym wam opowiedzieć o najwspanialszym dniu w moim życiu. Trudny wybór. Może był to dzień, w którym poszliśmy z Meg na koncert Enriquego Iglesiasa albo kiedy spotkałam J.K. Rowling, albo kiedy dziadkowie zorganizowali piknik niespodziankę z okazji moich urodzin. Problem w tym, że jeszcze nie skończyłam żyć i jutro może przydarzyć się coś wspanialszego, więc chyba lepiej mówić o najwspanialszym dniu „do tej pory”, prawda?

Czasem można wytłumaczyć, czym coś jest, udając, że się o tym wcale nie mówi (właśnie sprawdziłam w Google – to paralipsa), więc może definiują mnie rzeczy, które mogłabym robić zamiast pisania tekstu na konkurs, na przykład praca domowa z matematyki albo spacer z moim psem, Panem Hau.

Kiedyś żalowałam, że więcej znanych osób nie ma na imię Alice. Nie takich megaznanych, tylko umiarkowanie popularnych, bo w przeciwnym razie, gdyby ktoś wymówił moje imię, wszyscy myśleliby właśnie o nich – jak przy Britney albo Cherie. Jest Alice Cooper, ale to mężczyzna i w dodatku wcale się tak nie nazywa. Jest też *Alicja w Krainie Czarów*, którą często przy mnie cytowano – na przykład, że jestem ciekawiejsza, coraz ciekawiejsza. Moim ulubionym fragmentem – nawet jeśli nigdy do końca go nie rozumiałam – jest jednak ten, w którym Alicja nie może się wytłumaczyć, bo nie jest sobą.

Podejrzewam, że jestem też tym, co tu wypisuję, choć to pewnie same bzdury. Poprosiłam mamę, żeby to przeczytała –

i sprawdziła, czy nie zrobiłam jakichś byków – i powiedziała, że świetnie się spisałam, nawet jeśli w pierwszych i ostatnich zdaniach brzmię trochę jak alkoholiczka (ale to tylko jej interpretacja).

Mama stwierdziła, że jest kilka fragmentów, nad którymi powinnam się jeszcze trochę zastanowić, ale nie ma sensu oddawać tekstu, w którym są kłamstwa, choć zgodziłam się wyrzucić skrót z SMS-ów i przekleństwa, a było ich sporo w pierwszej wersji (ta jest siódma!). Stosuję też zbyt wiele nawiasów i wykrzykników, ale one zostają, inaczej (powtarzam) to nie byłabym ja.

„Czasem przeraża mnie, jakie jesteśmy do siebie podobne” – oznajmiła mama, gdy skończyła czytać. Cóż, nie ona jedna tak myśli. Są takie dni – choć mama stara się to ukryć – kiedy snuje się z kąta w kąt, jakby świat miał się niedługo skończyć. (Tak, to zdanie też dopisałam później – to dopiero autocenzura!)

Tata uważa, że kiedy byłam dzieckiem, ktoś musiał upuścić mnie na głowę, bo ja i on nie mamy właściwie nic wspólnego, choć oboje uwielbiamy salmon en croûte i inne dania z łososia, co właściwie czyni z nas kanibali.

Nazywam się Alice Salmon. Cztery krótkie słowa z moich dziewięciuset. Jestem kimś więcej – ponad dwieście razy więcej – niż te cztery słowa. Nawet jeśli nie teraz, to na pewno kiedyś będę.

Kończę pisać, wstaję i zadaję sobie pytanie, kim jestem. Często to robię. Patrzę w lustro. Uspokajam się, przerażam, lubię siebie, nienawidzę.

Nazywam się Alice Salmon.

I

ZATRZYMAĆ COŚ, CO PRZEMIJA

Studenckie forum internetowe Southampton StudentNet
5 lutego 2012

TEMAT: Wypadek

Ktoś wie, co się dzieje nad rzeką? Wszędzie policja i karetki.
Autor: Simon A, 8.07

Rzeczywiście. Wszędzie pełno glin. Nurkowie przeszukują rzekę i pewnie cały brzeg jest zamknięty.
Autor: Ash, 8.41

Mam nadzieję, że nie zdarzył się żaden wypadek. Tamten most nad jazem jest bardzo niebezpieczny. Uczelnia już dawno powinna była go zagrozić. Miesiąc temu utopił się tam pies.
Autor: Misia Klara, 8.48

Może i niebezpieczny, ale trzeba się bardzo postarać albo mieć kurewskiego pecha, żeby wpaść przez te barierki.
Autor: Woodsy, 9.20

Pewnie jakiś bezdomny.

Autor: Pani Biolog Rebecca, 9.54

Czytałem na Twitterze, że jakiś gość założył się na wieczorze kawalerskim, że wejdzie na most. Uderzył się w głowę, spadając w dół, więc był nieprzytomny. Kiedyś łowiłem ryby w tamtej części rzeki... Zimą woda jest lodowata. Kilka sekund i wpadasz w hipotermię. Prądy są szalone. Ściągnie cię na głęboką wodę, chyba że jesteś megasilnym pływakiem.

Autor: Graeme, 10.14

Kiedyś to było ulubione miejsce samobójców. Poważnie.

Autor: 1992, 10.20

Zamknijcie się lepiej, cmentarne hieny – wyobraźcie sobie, jak się czują ich rodziny, czytając takie wpisy.

Autor: Jacko, 10.40

Chyba mało prawdopodobne, żeby ich rodziny były teraz na forum, co? Są tu tylko tacy popaprańcy jak my, Jacko, którzy nie mają prawdziwego życia!

Autor: Mazda Man, 10.51

Mój brat jest strażakiem i mówi, że to jakaś była studentka – Alice Samson.

Autor: Globtrotter na dziekance, 10.58

Na roku mojego brata była Alice Salmon. Świetna laska.

Autor: Harriet Stevens, 11.15

Na Facebooku jest mnóstwo Alice Salmon. Tylko jedna tu studiowała. Od wczorajszego popołudnia, kiedy napisała: „Nie mogę się doczekać dzisiejszego wieczoru we Flames”, nie ma nic nowego na jej tablicy. Nadal mieszkała w Southampton?

Autor: KatiePerryfan, 12.01

OMG. Właśnie się dowiedziałam o Alice Salmon. Nie znałam jej, ale jestem zdruzgotana. Nie miała dzieci, prawda? Błagam, niech mi ktoś powie, że to NIE JEST prawda.

Autor: Sierotka Annie, 12.49

Aż się tam roi od policji. Czemu aż tylu? To nie był wypadek?

Autor: Simon A, 13.05

Witam wszystkich. Jeśli to „ta” Alice Salmon, to byłem z nią na roku. Mieszkała w Portswood, a na ostatnim roku w Polygon. Pracuje w mediach, choć nie sprawiała wrażenia takiej, co ma parcie na szkło.

Autor: Gareth1, 13.23

Mówiliśmy na nią Rybka Alice! Nie wierzę. Może profil upamiętniający na Facebooku?

Autor: Eddie, 13.52

A rybki przypadkiem nie umieją pływać?

Autor: Smithy, 13.57

Spier**laj, Smithy, nie masz wyczucia. C*pa.

Autor: Linz, 13.58

Czy ona nie chodziła przypadkiem z jakimś gościem z So-ton? Taka piegowata, tak? Często nosiła czapki?

Autor: Zosia nie-samosia, 14.09

Uczelnia niedługo wystosuje oficjalne oświadczenie w tej sprawie, a do tego czasu publikowanie komentarzy byłoby niestosowne, dlatego wątek zostaje zawieszony w trybie natychmiastowym.

Autor: Administrator forum StudentNet, 14.26

*

List profesora Jeremy'ego Cooke'a

6 lutego 2012

Drogi Larry,

usłyszałem tę wiadomość przypadkiem. Dasz wiarę, p r z y p a d k i e m, i t o w dodatku w pokoju profesorskim. Przypadkiem usłyszeć można, że twój kolega miał małą stłuczkę nowym autem, że budują nowe Tesco przy obwodnicy albo że twój poseł stracił stół w wyborach uzupełniających, ale nie o czyjejs śmierci.

To było dziś rano. Siedziałem pochylony nad krzyżówką w „The Times”.

– „Imię kodu” na dziewięć liter – mruknąłem pod nosem. – Siedem pionowo.

Nikt nie odpowiedział. Miałem w perspektywie trzygodzinną męczarnię wykładu dla pierwszego roku. Wokół mnie rozmowy toczyły się jak zawsze.

– A co z tą martwą była studentką? – odezwał się Harris. Cisza, podczas gdy wszyscy czekali na ciąg dalszy. Ten mały parweniusz zawsze wiedział, jak skupić na sobie uwagę. – Wczoraj bez przerwy mówili o tym w wiadomościach. Utopiła się w rzece.

Jakoś mnie to ominęło, znowu rzadko kiedy potrafię się zmusić do włączenia telewizora. Tak wiele z podawanych wiadomości to nieoparte faktami sensacyjne bzdury, na dodatek przygnębiająco przewidywalne. Sądziłem, że ewolucja miała nas ucywilizować. Poza tym akurat przekopywałem ogródek.

– W *Points South* mówili, że była dobrą pływaczką – dorzucił ktoś.

– Tak, ale *Points South* uważa też, że nie ma globalnego ocieplenia – odparł ktoś inny.

Nic tak nie ożywia rozmowy w pokoju profesorskim jak czyjaś śmierć. Zastanawiałem się, czy kiedy odejdę, będzie to wyglądać tak samo.

– Uczyla ją – odezwała się jedna z wykładowczyń literatury. – Tę Salmon.

Poczułem, jak moja zaciśnięta na gazecie dłoń zaczyna więdnąć. O Boże. Tylko nie Alice. Nie, tylko nie Alice, każdy, tylko nie moja Alice.

– Nic dziwnego, że interesowała się poezją Plath – dodała. – Miła dziewczyna. Bystra.

Więcej głosów. Zauważył ją ktoś spacerujący z psem, na początku myślał, że to worek ze śmieciami. Według jednej z wersji wydarzeń, coraz bardziej popularnej, dziewczyna była na wieczorze panieńskim i kilka koleżanek wygłupiało się na łódce.

– Chodzi o tę Alice Salmon, która skończyła uczelnię w 2007 roku? – zapytałem głosem tak obojętnym, na jaki tylko było mnie stać.

– Właśnie o nią – powiedział Harris.

– „Alice, Alice, kim jest, kurwa, Alice?” – jeden z doktorantów zanucił słynny przebój, prychnąwszy śmiechem.

To ciebie nie dotyczy, Jeremy, pomyślałem sobie. Już nie. Skup się na krzyżówce. Idź uczyć pierwszorzeczników, którzy gapią się na ciebie jak cielęta na malowane wrota, o międzykulturowej różnorodności w relacjach rodzinnych. Idź na umówioną wizytę do szpitala, a potem przyrządź w domu strzępiela. Problem polegał na tym, Larry, że obraz Alice utkwil mi w głowie. Próbowałem ją sobie wyobrazić, spokojną i nieruchomą, niczym Ofelia na obrazie Millais’a, która unosi się twarzą do góry, a jej sukienka tańczy w wirach i odmętach wody. Tylko że rzeka Dane nie przypomina chłodnego strumyka z wyobraźni Johna Everetta Millais’a, jest brudna i zdradliwa, pełna śmieci i szczurów. W czasie, jaki zajęło mi nieodgadnięcie kolejnych trzech haseł – kiedyś rozwiązanie przeze mnie krzyżówki trwało zwykle tyle, co wypicie filiżanki kawy, ale najwyraźniej tracę polot – Alice stała się inną osobą niż ta, którą pamiętałem: teraz grała w tenisa

w rozgrywkach krajowych, miała charakterek i mówiła po francusku jak prawdziwa paryżanka. Z tego co wiedziałem, żadna z tych informacji nie była prawdziwa.

– Podobno była z niej niezła laska – powiedział jeden z nowych.

– Na miłość boską! – wypaliłem. – Czy wy się w ogóle słyszycie? Jesteście jak sępy.

– Tylko nie jeżdź na zawał, staruszku – zażartował.

Ktoś przytoczył dowcip o tym, jak to po śmierci paznokcie i włosy nadal rosną, ale liczba telefonów zaczyna się kurczyć, co zepchnęło rozmowę na boczne tory: służbę zdrowia i Levesona, ostatnią rundę negocjacji płac, sytuację w Syrii. Pamiętam jej rozdanie dyplomów. Moja obecność nikogo nie zdziwiła. Niby czemu? Byłem szanowanym członkiem kadry. Częścią akademickiego establishmentu, elementem instalacji i wyposażenia uczelni. Poszedłem jedynie, aby życzyć rocznikowi 2007 szerokiej drogi, by popatrzeć, jak bezpiecznie ruszają w wielki świat. Stałem cicho z tyłu – chciałbym mieć takie epitafium – i patrzyłem, jak Alice, taka już dorosła, odchodzi. Wyglądała wspaniale w czapce uniwersyteckiej i to-dze. Żałowałem, że nie spotkałem tam jej matki – albo się minęliśmy, albo mnie unikała. Elizabeth. Biedna kobieta. Skąd się o wszystkim dowiedziała? Zapewne od policji, najprawdopodobniej przyjechali do niej do domu. Bóg raczy wiedzieć, jak to na nią wpłynęło, nawet w swych najlepszych okresach była kruchą istotą. Pamiętam, jak wyglądała, kiedy płakała. Mówię o jej matce, Larry, nie o Alice. Osobliwy mechanizm nieszczęścia: to, jak jej twarz zmieniała kształt, jak zmieniało kształt całe jej ciało. Odłożyłem gazetę. Czulem, że za chwilę popłyną mi łzy, a nie płakałem od dwudziestu pięciu lat.

– Endeavour! – zawołał Harris z drugiego końca pokoju. – Imię kodu. Endeavour. Tak miał na imię inspektor Morse z serialu.

Miał rację. Mądrała miał rację.

Przepraszam, że znów wylewam przed Tobą swoje żale, Larry, lecz jesteś jedyną osobą, z którą mogę być szczery. Już samo wyciągnięcie pióra (pisane odręcznie listy, jakież z nas urocze dinozaury) i rozpoczęcie moim standardowym pozdrowieniem przynosi mi ulgę. Niepotrzebne są żadne formalności, żadna zachowawczość, mogę naprawdę być sobą. Doceniam to, że nie muszę Cię nawet prosić o dyskrecję, gdyż nieuchronnie dosięgłyby mnie reperkusje.

Nie zasługiwała na śmierć, Larry.

Twój jak zawsze
Jeremy

*

Twitterowy biogram Alice Salmon

8 listopada 2011

Od czasu do czasu tweetuję, często chodzę na zakupy. Opinie (głównie) moje. Wymagana ostrożność. W razie znalezienia, proszę o zwrot nadawcy. A póki co piję latte z odtłuszczonym mlekiem...

*

Fragment pamiętnika Alice Salmon, lat 18

6 czerwca 2004

Szkoda, że nie mam normalnych rodziców.

Mama wcześniej wpadła do mojego pokoju i klapnęła na łóżko, żeby się nade mną poznęcać.

– Jak się czujesz? – zapytała.

Ostatnią rzeczą, jakiej było mi trzeba, był wykład. Mój pokój cały się kołysał.

– Musisz tak wszystko kontrolować? – zapytałam.

– Tylko się martwię.

Bardzo ją kocham, ale gdyby ona kochała mnie tak bardzo, jak twierdzi, dałaby mi spokój. Po prostu nie może znieść tego, że dobrze się bawię.

– Po pijaku mogą ci się przydarzyć bardzo złe rzeczy – oznajmiła, gładząc mnie po czole.

Życiowa filozofia mojej mamy – zakładanie, że każdy człowiek ma przed sobą jedynie serię katastrof, które tylko czekają, by się przytrafić. Może tak było w jej przypadku, ale w moim nie.

– Złe rzeczy zdarzają się też na trzeźwo – odparłam enigmatycznie.

– Chociaż raz mnie posłuchaj, Alice!

To był chyba żart, bo nic innego nie robiłam przez całe moje życie, nie miałam wyboru.

– Nie mogę się doczekać, kiedy się stąd wyprowadzę – rzuciłam. Odliczam dni. Przyjdzie koniec września i witamy w Southampton. Mama była święcie przekonana, że to wielki błąd, i bez przerwy trula, że muszę iść do Oksfordu i że chyba mi odbiło, że ich odrzuciłam. Typowe – udziela rad na zawołanie, pod warunkiem że jej nie dotyczą. Pod warunkiem że dzięki nim pozostanę grzeczną dziewczynką, za jaką mnie bierze: pracowitą piątkową uczennicą, która kiedyś będzie mieć dwójkę dzieci i prowadzić życie trzeźwej zakonnicy. Cóż, nie mam najmniejszego zamiaru studiować z bandą arystokratycznych bufonów. Teraz upiera się także, żebym w przyszły piątek wróciła do domu przed północą, a wczoraj ni stąd, ni zowąd oświadczyła, że nie jest pewna, czy powinnam iść do V.

– Może to ty powinnaś się napić. Przestałabyś przynudzać – syknęłam.

Zaczęła zbierać z podłogi moje ubrania, zgarbiona jak staruszka, i ze złością wrzucała je do kosza na pranie. Była jak chmura gradowa.

– O rany! Zostaw moje rzeczy! Zawsze się na mnie uweźmiesz.

Przygryzła wargę. Wyglądała, jakby uszło z niej powietrze niczym z balonu po skończonej imprezie.

– Bardzo przepraszam, że się przejmuję dobrem mojej córki. Przepraszam, że cię Kocham!

– Nie to miałam na myśli, chodziło mi...

– O co? O co dokładnie ci chodziło?

– Jesteś taka świętoszkowata – stwierdziłam, używając słowa, które ostatnio stało się moim ulubionym. Kiedy byłam młodsza, stosowałam nowe słowo w każdym wpisie w pamiętniku, najlepiej jak najdłuższe, świadczące o erudycji (to akurat mogło być jedno z tych słów), skomplikowane, które zrobiłoby wrażenie na każdym, kto natknąłby się na moje zapiski (nie żebym pozwoliła komukolwiek się do nich zbliżyć). Wszystkie stare pamiętniki przepadły – spaliłam je – a to, drogi Czytelniku, jest edycja osiemnaście plus! To opis mnie, jakiej ludzie nie widzą. Jak czarna skrzynka w samolocie. Piszę, bo w domu nikt mnie nie słucha, równie dobrze mogłabym być niewidzialna.

Mama mawia, że będzie za mną strasznie tęsknić, kiedy wyfrunę z gniazda. Wtedy wyobrażam sobie siebie jako duże i brzydkie pisklą strusia albo bociana, a nie pełnego wdzięku i powabu ptaszka. Na to wspomnienie miałam ochotę cofnąć te ostatnie kilka minut, kiedy mama była w moim pokoju.

– Dlaczego nie pijesz? – zapytałam.

– Długa historia – powiedziała. – To skomplikowane.

Ale nawet to mnie zirytowało. To ja miałam skomplikowane życie. Ona musiała jedynie chodzić z plakietką „Elizabeth Salmon, doradca hipoteczny” do swojej głupiej pracy w towarzystwie budowlanym i albo dawać pieniądze ludziom, których nie stać na pożyczkę, albo nie dawać tym, których stać. Nigdy nie mówi o swojej karierze naukowej, a była pewnie milion razy bardziej interesująca niż praca w centrum

miasta. Znów wyobraziłam sobie V – SMS-y od Meg, zdjęcia Pink i Kings of Leon na scenie pomiędzy wyciągniętymi rękami w świetle słońca – i poczułam palącą złość.

– Po prostu jesteś zazdrosna – powiedziałam.

– A konkretnie o co?

– O to, że mam jakieś życie. W tym domu jest jak na cmentarzu.

Kiedy wyszła, zasnęłam od razu, jak tylko zamknęłam powieki.

Trochę później zeszłam na dół do kuchni. Mama ładowała naczynia do zmywarki. Włożyłam pieczywo do tosterka.

– Jak się teraz czujesz? – zapytała. – Mogłybyśmy później pójść na spacer, jeśli chcesz. Świeże powietrze pomaga.

Ugryzłam kęs grzanki. Była bez smaku, ale zrobiło mi się niedobrze.

– A wracając do tego, co powiedziałaś wcześniej, Alice, chyba nie uważasz, że naprawdę tak jest, co?

Nie byłam w stanie dokładnie przypomnieć sobie tego, co powiedziałam. Nakręcała mnie siła, przez którą mówiłam i robiłam rzeczy, jakich nie powinnam, i teraz czułam się jak gówno – przez kaca, ale też zwyczajnie gównianie – po prostu źle. Położyłam dłoń na rękawie jej wypłowiałego różowego szlafroka (tata kupił go jej na któreś urodziny – pomogłam mu go wybrać; okej, wybrałam szlafrok za niego) i poczułam wstyd. Uświadomiłam sobie, że może mama po prostu nie jest szczęśliwa.

Mocno ją przytuliłam, trochę popłakałam, a ona nie chciała mnie puścić.

– No, kochanie – wyszeptała, gładząc mnie po plecach. – Wypłacz się. Nic się nie stało. Rodzice muszą pozwolić swoim dzieciom dorosnąć, ale muszą też dać im odejść. Kiedyś to zrozumiesz.

Skrzywiłam się.

– To wszystko na przyszłość – zapewniła. – Czekaj cię jeszcze wiele, zanim ona nadejdzie. Na przykład studia. Kto by pomyślał, dwójka moich dzieci na uniwersytecie.

Odkąd Robbie zaczął studiować w Durham, nie widujemy go zbyt często. Parszywy szczęściarz na wakacje pojechał do Australii. Dostaję od niego zdjęcia plaż i SMS-y w stylu: „Co słychać w Corby, ofiario?”.

– Przepraszam za to, co mówiłam wcześniej – powiedziałam. – Jestem głupia.

– Nieodrodna córka swojej matki.

Posiedzieliśmy trochę w internecie, sprawdzając stronę Narodowego Stowarzyszenia Studentów i witryny uczelni, żeby dowiedzieć się, co powinnam ze sobą zabrać (lista codziennie się wydłuża!). Oglądałam zdjęcia dziewczyn grających w hokeja albo z książkami pod pachą przechadzających się parami i trójkami pośród ceglanych budynków, lub też rzucających w powietrze swoje uniwersyteckie berety – i to wszystko wydawało się jakieś nierealne. Niedługo się wyprowadzę.

– Dasz sobie radę, skarbie – odezwała się mama, jakby czytała mi w myślach. – Doskonale dasz sobie radę.

Może to właśnie jest nostalgia, pomyślałam, siedząc przy kuchennym stole – odgłosy zmywarki, zapach sosnowej podłogi, kliknięcie bojlera – może to właśnie zapamiętam, za tym będę tęsknić. Pan Hau podszedł do mnie i położył pysk na moich kolanach. Jakby nawet on wiedział, że wyjeżdżam.

– Jak się czujesz, kiedy pijesz? – zapytała mama.

Już miałam odpowiedzieć, że strasznie, ale przypomniałam sobie poprzedni wieczór. Grali Red Hoci i jeden z chłopaków tańczył na stole, a ja pociągnęłam wielki łyk ponczu, poczułam smak ananasa i uświadomiłam sobie, że byłoby cudownie, gdyby tak wyglądało całe moje życie.

– Chyba czuję się kimś lepszym – powiedziałam. – Nie jak ja, nie jak Alice.

– Kochanie – westchnęła. – To złudzenie. To, jak się czujesz, gdy wlejesz w siebie dżin, to nie rzeczywistość.

– Nie znoszę dżinu – odparłam.

– Szkoda, że ja wręcz przeciwnie – rzuciła z lekkim uśmiechem. – Oto co jest prawdziwe: następny poranek, żal, wstyd, nasza kłótnia. To jest najgorsze, choć się potem godzimy i zawsze będziemy się godzić. – Przeczesała dłonią moje włosy, tak jak miała w zwyczaju, kiedy byłam dzieckiem. – Ale jesteś piękna – dodała.

– Nienawidzę się z tobą kłócić – przyznałam.

– Ja też.

– Jesteś moją najwspanialszą mamą – zapewniłam ją, śmiejąc się i wycierając nos.

– A ty jesteś moją najwspanialszą córką.

*

List profesora Jeremy'ego Cooke'a

7 lutego 2012

Larry,

dwa listy w dwa dni to chyba rekord, zwłaszcza gdy chodzi o naszą ostatnią korespondencję.

To potworne, że śmierć potrafi wydobyć z ludzi to, co najgorsze. Studenci pastwią się nad sprawą Alice, chociaż nikt z obecnego rocznika nie widział jej na oczy. Pewnie się domyślasz, że młyn kampusowych plotek pracuje na pełnych obrotach i ten motyw całkowicie wyparł arktyczną pogodę jako główny temat rozmów. Studenci chwycili za telefony, laptopy i iPady, aby mnożyć najróżniejsze teorie. Kręcąc głowami i zapalczywie potakują w kafeterii i w salach wykładowych, plotkują, marznąc w grupkach na dziedzińcu przed moim gabinetem, i strzepują śnieg z butów. I znowu zaczynam, stary chłop... Nazywam to miejsce dziedzińcem – pretensjonalny

nawyk z czasów moich prestiżowych studiów. Tak naprawdę to betonowy placyk, po którym studenci płaczą się bez celu; skądinąd to zgrabna metafora ich przyszłości, jeśli w ogóle jakaś ich czeka.

W poniedziałek wróciłem rowerem z budynku głównego do mojego gabinetu, wyłgawszy się z zawodowych obowiązków chorobą (co za ironia) i zacząłem szukać Alice w internecie. Wśród wielu Alice Salmon wkrótce znalazłem tę właściwą. W mediach społecznościowych było jej pełno. Kto powiedział, że czego Jaś się nie nauczy, tego Jan nie będzie umiał, co, Larry? Tak teraz krążą wiadomości, to gigantyczna, groteskowa gra w głuchy telefon. Smakowite kąski plotek, niedosłyszane rozmowy, skrawki przetworzonych informacji podsłuchanych pomiędzy „cztery pionowo” i „dziewiętnaście poziomo”. Ale takie bzdury? Nie była pełną entuzjazmu blondynką, nie była feministyczną aktywistką, nie była chlubą Fleet Street. Co za paskudne uproszczenie. W różnych miejscach charakteryzowano ją jako beztroską, idealną, nieodpowiedzialną, pechową, głupią, wysportowaną, grubą, olśniewającą, jedną na milion.

– Nie – wyrwało mi się. – **P r z e s t a ń c i e.**

Może młodzi ludzie tak teraz przechodzą żalobę? Ten psychiatra, z którym wiele lat temu łączyła mnie przelotna znajomość (niedługo po tym, jak poznałem matkę Alice, zapewne sobie przypominasz), zawsze mówił, że ból musi znaleźć jakieś ujście.

Przeczytałem wszystko, co napisano w sieci o niej i co napisała ona. Na co tylko natrafiłem. „Jesteś już wśród aniołów” – takie słowa ktoś zamieścił na jej facebookowej stronie. Poczulem ukłucie smutku. Przynajmniej naucz się pisać. Skopiowałem to wszystko i zapisałem sobie na pulpicie, po czym ogarnęły mnie nieczęsto odczuwane satysfakcja i spokój. Już. Miałem cząstkę jej samej. Uderzyła mnie myśl, że skoro w ciągu kilku minut znalazłem tyle rzeczy, to ileż

dowiedziałbym się, gdybym zaczął szukać głębiej. Chciałbym wierzyć, że jesteśmy czymś więcej niż sumą składowych. Nawet ja. Sześćdziesięcioczoletni wykładowca akademicki, który nigdy właściwie nie znalazł swojego miejsca na świecie.

Właśnie ponownie przeczytałem ten komunikat. Zrobiłem to na głos, bo lubię słyszeć intonację. Jest jednak coś okropnego w brzmieniu własnych wypowiedzi: jakby się słuchało kogoś obcego. Przesłodzone wyraźne samogłoski niby z elitarnej szkoły, ani śladu Edynburga i szkockiego akcentu. Dziwne, że to ja, mój głos. Profesorek. Czy na to przez te wszystkie lata skazani byli moi nieszczęśliwi studenci? Próbowałem sobie przypomnieć głos Alice. Akcent, który nie zdradzał pochodzenia. Rodzice, którzy przemierzali się po społecznych szczeblach. Podstawówkowa modulacja, podszyta śmiechem. Gdzie jest głos, który powiedział do mnie kiedyś: „Dlaczego więc traktujesz mnie, jakbym była wyjątkowa?”.

Nie mogę skontaktować się z Elizabeth, ale mógłbym wybrać się do przyjaciół i współpracowników Alice. Mógłbym odwiedzić jej brata. Znalazłem go na stronie internetowej jego kancelarii wraz ze skróconą biografią i czarno-białym zdjęciem. Robert. Nie przypomina ani siostry, ani matki. Jej przyjaciół również nietrudno było namierzyć. Pracują w marketingu, nieruchomościach i finansach, niektórzy niedawno założyli rodziny, mają małe Sophie i George'ów. Dzieci, których Alice nigdy nie będzie mieć. Skontaktowałem się z nimi wszystkimi. „Nie znamy się – zaczynałem – ale mamy ze sobą coś wspólnego...”.

Badać, rejestrować, porównywać – tak, to właśnie rola antropologa. Larry, czy jej rodzinie nie przyniosłoby jakiegoś pocieszenia, może nawet radości, gdybym mógł zebrać różne informacje o Alice? Tchnąć w nią ostatnie drgnienie życia? Sprawić, że jeszcze raz zatańczy, bo zawsze to lubiła? Pewnie miała to po matce: Elizabeth uwielbiała tańczyć.

Wspaniale byłoby dowiedzieć się, co o tym sądzisz. Mimo swoich osiągnięć zawsze mocniej stąpałeś po ziemi i powszechnie uważano cię za – przyznaję, to okropne stwierdzenie – postać cieszącą się autorytetem, nawet jeśli byłem przekonany, że należysz wyłącznie do mnie. Od lat jesteś jedyną osobą, do której mogę się zwrócić. „Inspiracja” to nadużywane słowo, ale tym właśnie dla mnie jesteś. Nigdy mnie nie osądzałeś, a ja nigdy nie będę w stanie Ci się za to odwdziaczyć, choć w tym tygodniu uwzględniłem Twoje dzieci w moim testamencie.

Ach, to słodkie zatracanie się w odręcznym pisaniu. Jako dziecko martwiłem się, że moje pismo bez przerwy się zmienia: bałem się, że nigdy nie dorosnę, jeśli się nie ustabilizuje. Myślałem, że dopiero wtedy stanę się w pełni uformowanym sobą. Jak ludzie określają teraz własną tożsamość, skoro piszą jedynie na klawiaturach? Mam zamiar nadal w ten sposób z Tobą korespondować. To jedna z naszych tradycji, jeden z naszych sekretów. Jeden z wielu.

Zapewne domyślasz się, że wieści o Alice były dla mnie druzgocące. Nie będę udawał, że nie, zresztą czemu miałbym to robić? Niejednego nabiliśmy w butelkę, ale wobec siebie zawsze byliśmy szczerzy. Taką mieliśmy umowę: żadnych kłamstw. W świecie, w którym wszyscy mają sekrety, nasza prawdomówność była jedną z niewielu niezmiennych rzeczy. Jesteś dla mnie jak kompas, który wskazuje mi kierunek. Zażartowałaś kiedyś, że możemy razem konie kraść.

Wrzuciłem wszystkie informacje do folderu „Ocalić Alice”. Zachichotałem, wpisując tę nazwę. Tytułowanie zawsze było jednym z moich ulubionych zajęć. Pierwsza odpowiedź od jednej z jej przyjaciółek przyszła w ciągu kilku minut.

Co tam Ofelia, namaluję Alice Salmon.

*

ELEKTRYZUJĄCY THRILLER

dla fanów *Zaginionej dziewczyny* i *Dziewczyny z pociągu*

Zwykła dziewczyna, dwadzieścia pięć lat. Trochę zbyt wrażliwa, może nawet ze skłonnościami do autodestrukcji. Otoczona przyjaciółmi i zawsze w kręgu zainteresowania mężczyzn. Pewnie dlatego po każdej imprezie wracała późno do domu.

Po ostatniej nie wróciła. Jej ciało wyłowiono z rzeki.

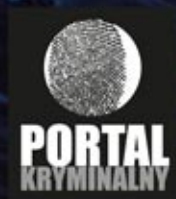
Uczelniany profesor Jeremy Cooke układa strzępki życia Alice Salmon w szokującą historię miłości, obsesji i oszczerstw.

Studentka. Dziennikarka. Cóрка.

Kim jeszcze była? Czas pokaże.

Prawda jest zawsze pod powierzchnią.

onet.



E-book dostępny na

woblink.com

ISBN 978-83-7515-395-8



9 788375 153958

Cena detal. 32,90 zł

ZODIAC
SERIA